Jak zadbać o swoją prywatność, używając Androida

Jak bardzo trzeba się postarać, by ograniczyć ilość danych zbieranych przez producentów urządzeń z Androidem i firmę Google, która regularnie wydaje nowe wersje systemu? Pokazujemy krok po kroku, co trzeba zrobić, by zapewnić sobie więcej prywatności.

Twórcy Androida umieścili „Menedżera uprawnień” wśród ustawień mających wpływ na prywatność i rzeczywiście, szafując uprawnieniami na prawo i lewo, możemy nieopatrznie dać aplikacjom zbyt szeroki dostęp do naszych danych, tracąc tym samym część prywatności. Jak temu zaradzić, opisywaliśmy w jednym z wcześniejszych artykułów, w tym skupimy się więc na innych opcjach, które warto wziąć pod uwagę. Jak je skonfigurować, omówimy na przykładzie Galaxy M21 od Samsunga, działającego pod kontrolą Androida 11 z interfejsem One UI 3.1. Sprawdzimy też, co dodano w Androidzie 12 z One UI 4.1. Układ ustawień w telefonach z inną wersją systemu bądź nakładką innego producenta może odbiegać od tego, który pokazujemy, wiele opcji będzie jednak podobnych.

Jakie dane zbiera Samsung i co z tym zrobić

W polityce prywatności Samsung przyznaje, że „gromadzi informacje osobiste Użytkownika różnymi sposobami”. Interesują go zarówno dane przekazywane bezpośrednio, np. podczas

zakładania konta, zakupu którejś z płatnych usług czy kontaktu z obsługą klienta, jak i zbierane przez firmowe aplikacje, gdy korzystamy z naszego telefonu. W tym drugim przypadku chodzi nie tylko o podstawowe informacje o urządzeniu (jak model, IMEI, MAC, wersja systemu operacyjnego, numer telefonu czy adres IP), ale też o pliki cookie, dane pochodzące z logów, historię obejrzanych treści, nagrania naszego głosu (jeśli stosujemy polecenia głosowe), słowa wpisywane za pomocą klawiatury (gdy włączymy funkcję podpowiadania tekstu), informacje o lokalizacji itp. Jakby tego było mało, Samsung zbiera dane „dostępne publicznie lub za opłatą", np. pochodzące z mediów społecznościowych – są one następnie łączone z innymi informacjami o użytkowniku danego smartfona. Firma nie stroni też od usług analitycznych zewnętrznych dostawców, jak Google Analytics.

Zgromadzone dane mogą być przekazywane licznym podmiotom, m.in. partnerom biznesowym Samsunga i współpracującym z nim usługodawcom, którzy dokonują napraw, przygotowują spersonalizowane reklamy itp. Informacje o konkretnych użytkownikach mogą być ujawniane „gdy wymaga tego prawo lub gdy jest to niezbędne do ochrony usług firmy Samsung", jak również „na potrzeby organów ścigania, bezpieczeństwa narodowego, walki z terroryzmem lub innych kwestii związanych z bezpieczeństwem publicznym". W polityce prywatności możemy przeczytać, że firma przechowuje dane użytkowników „Wyłącznie przez czas wymagany w celu, w jakim takie informacje zostały zgromadzone lub są przetwarzane, lub dłużej, jeśli wymaga tego jakakolwiek umowa, obowiązujące prawo, bądź w celach statystycznych, z zachowaniem odpowiednich zabezpieczeń". Innymi słowy – nie wiadomo, jak długo i choćby z tego względu warto ograniczyć ilość przekazywanych Samsungowi danych. Dlatego sugerujemy np. nie używać dostarczanej wraz systemem przeglądarki, sugestywnie podpisanej jako „Internet" – lepszy będzie nawet Google Chrome (po włączeniu w ustawieniach „Piaskownicy prywatności"), ale można też pokusić się o zainstalowanie mobilnej wersji Firefoksa albo DuckDuckGo. Nie

zaszkodzi też poszukać alternatywnych rozwiązań dla pozostałych narzędzi oferowanych przez producenta.

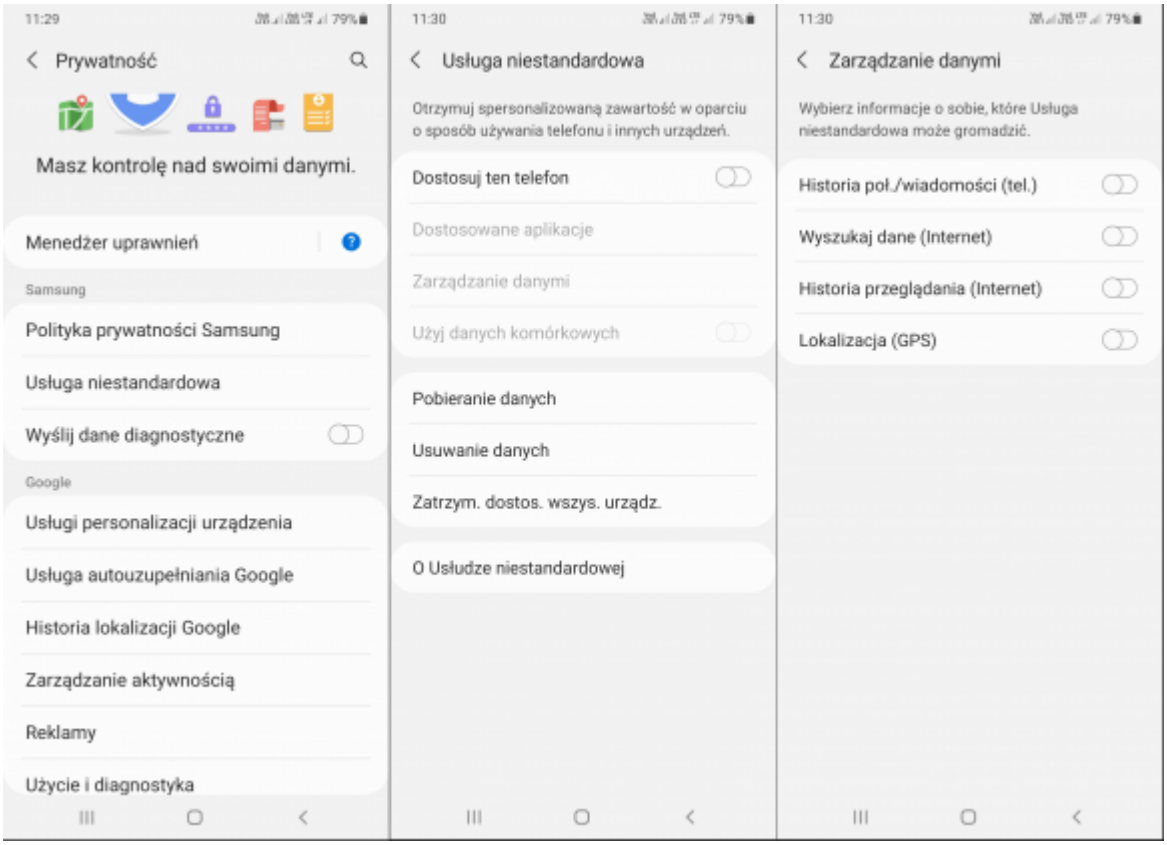

„Usługa niestandardowa” oferowana przez Samsunga

Po wejściu do ustawień telefonu w zakładce „Prywatność” znajdziemy ponadto pozycję „Usługa niestandardowa”, która odpowiada za dostarczanie reklam i innych treści w oparciu o nasze (rzekome) zainteresowania i odwiedzane przez nas miejsca w świecie rzeczywistym. Można ją skonfigurować po zalogowaniu się na założone wcześniej konto w usługach Samsunga. Jeśli opcja „Dostosuj ten telefon” zostanie aktywowana, to w sekcji „Zarządzanie danymi” będziemy mogli określić, czy usługa ma mieć dostęp do naszych połączeń i wiadomości, historii wyszukiwania i przeglądania oraz lokalizacji (ale nie są to jedyne zbierane przez nią informacje, o czym się przekonamy, zaglądając do odrębnej polityki prywatności). W sekcji „Dostosowane aplikacje” możemy z kolei wskazać, które z systemowych aplikacji będą z gromadzonych danych korzystać. Nasza rada? W ogóle tej usługi nie włączać.

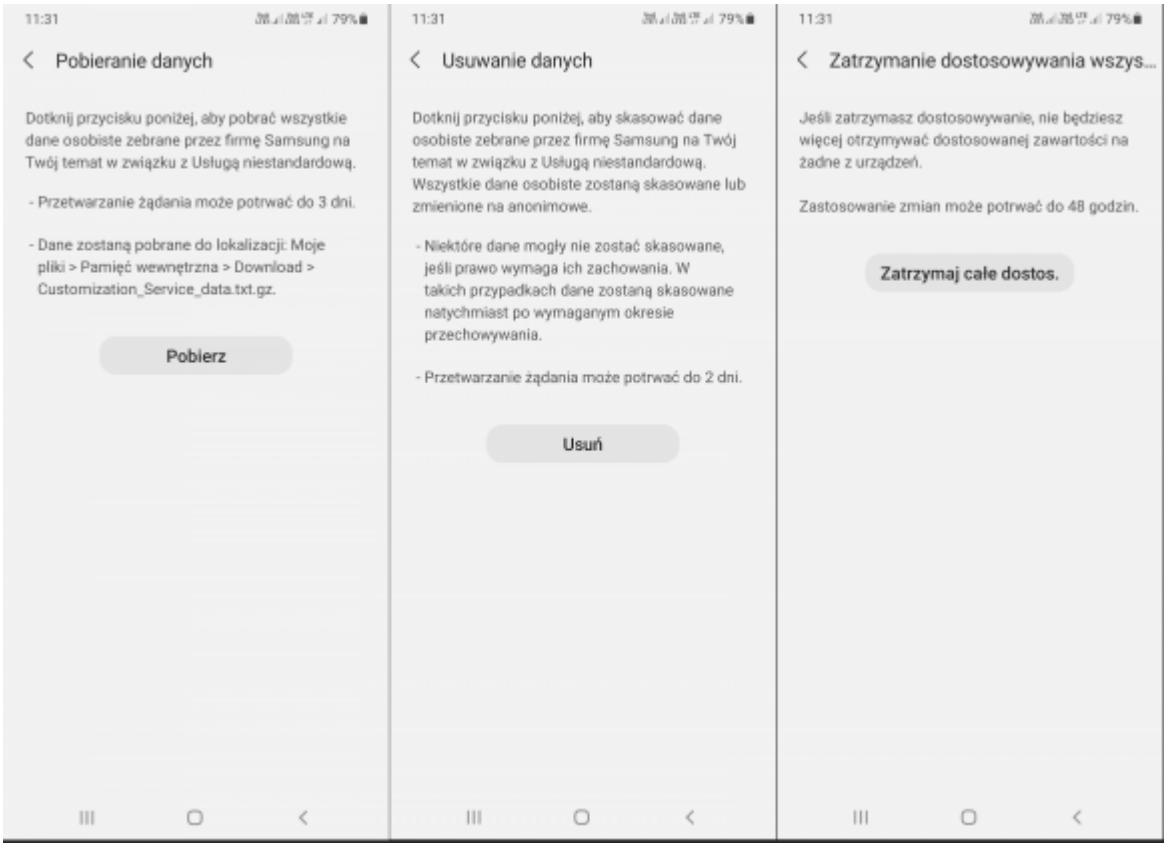

Ujarzmianie „Usługi niestandardowej”

Jeśli nieopatrznie zrobiliśmy to wcześniej, możemy skorzystać z opcji „Pobieranie danych” i sprawdzić, czego dowiedział się o nas Samsung. Firma uprzedza, że przetwarzanie żądania może jej zająć nawet 3 dni, a interesujące nas informacje zostaną zapisane w folderze „Download” pod postacią pliku *Customization_Service_data.txt.gz*. Za pomocą opcji „Zatrzym. dostos. wszys. urządz.” możemy zrezygnować z otrzymywania spersonalizowanych treści, nie nastąpi to jednak od razu – zastosowanie zmian może potrwać do 2 dni. Podobnie mają się sprawy z usuwaniem gromadzonych przez usługę danych. Co gorsza, nie wszystkie zostaną skasowane z uwagi na bliżej nieokreślone wymogi prawne, o czym zostaniemy poinformowani przed naciśnięciem przycisku „Usuń”.

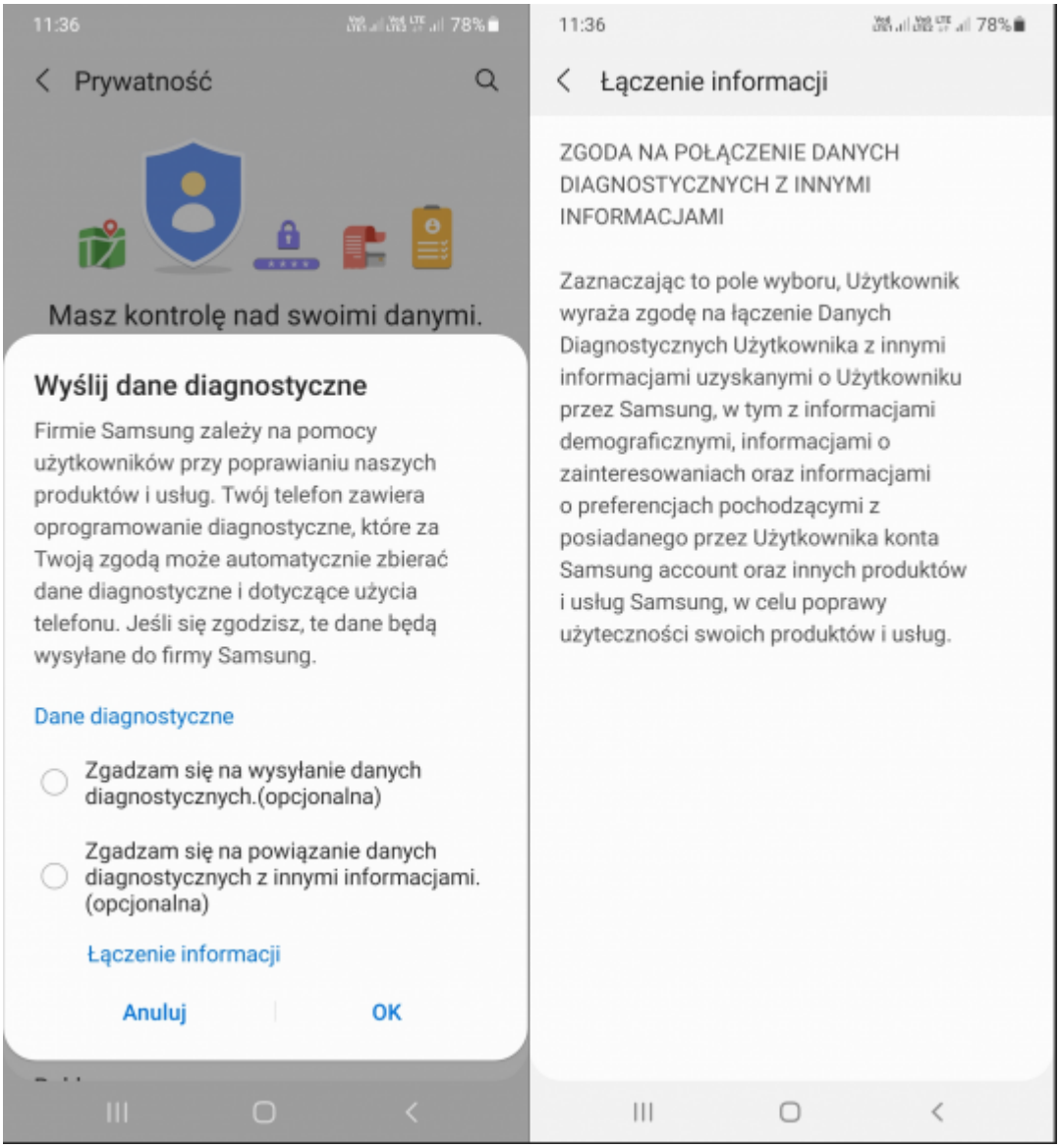

Zgoda na wysyłanie do Samsunga danych diagnostycznych

W zakładce „Prywatność” znajdziemy ponadto opcję wysyłania Samsungowi danych diagnostycznych, której również sugerujemy nie aktywować. Klikając w link „Dane diagnostyczne”, dowiemy się, że decyzja o nieprzekazywaniu firmie tego typu informacji nie wpłynie w żaden sposób na funkcjonalność telefonu. Producent zbiera je „w celu doskonalenia jakości produktów i usług oraz monitorowania przypadków i reagowania na przypadki niespodziewanych wyłączeń lub błędów systemu”. Jak widać na powyższym zrzucie ekranu, dane te za zgodą użytkownika mogą zostać powiązane z innymi informacjami o nim, które firma pozyskuje z różnych źródeł. Samsung zakłada, że cykl życia urządzeń przenośnych wynosi dwa lata i zapewnia, że po tym czasie informacje osobiste będą automatycznie usuwane (ale jak wiemy z polityki prywatności, nie brakuje od tej reguły

wyjątków).

Jeśli się zastanawiacie, czy inne firmy produkujące smartfony z Androidem gromadzą mniej danych albo obchodzą się z nimi lepiej, to odpowiedź brzmi „raczej nie”, o czym możecie się przekonać, zaglądając do ich polityk prywatności. Oto kilka przykładowych: Xiaomi, Huawei, Alcatel, Sony.

Ujarzmianie usług Google

Przegląd ustawień prywatności związanych z usługami Google zaczynamy od możliwości personalizacji urządzenia i akurat w tym przypadku nie chodzi o wyświetlanie reklam, tylko o podpowiadanie użytkownikowi na podstawie jego wcześniejszych działań, co może w danej chwili zrobić. Jeśli np. zaznaczymy jakiś tekst, a Google rozpozna, że jest to nazwa restauracji, to możemy otrzymać sugestię otwarcia aplikacji Mapy i wyznaczenia trasy dojazdu. W zakładce „Prywatność” po wybraniu „Usług personalizacji urządzenia” możemy uzyskać więcej informacji na temat tej funkcji, a także usunąć zgromadzone dotychczas dane. W Androidzie 12 omawiana funkcja kryje się pod nazwą „Android System Intelligence” i pozwala dodatkowo włączyć inteligentne podpowiedzi w pasku sugestii klawiatury. W obu przypadkach, jeśli chcemy coś skonfigurować (czyli wskazać lub wykluczyć jakieś źródła danych), musimy się udać do zakładki „Google” i wybrać opcję „Personalizuj na podstawie udostępnionych danych”.

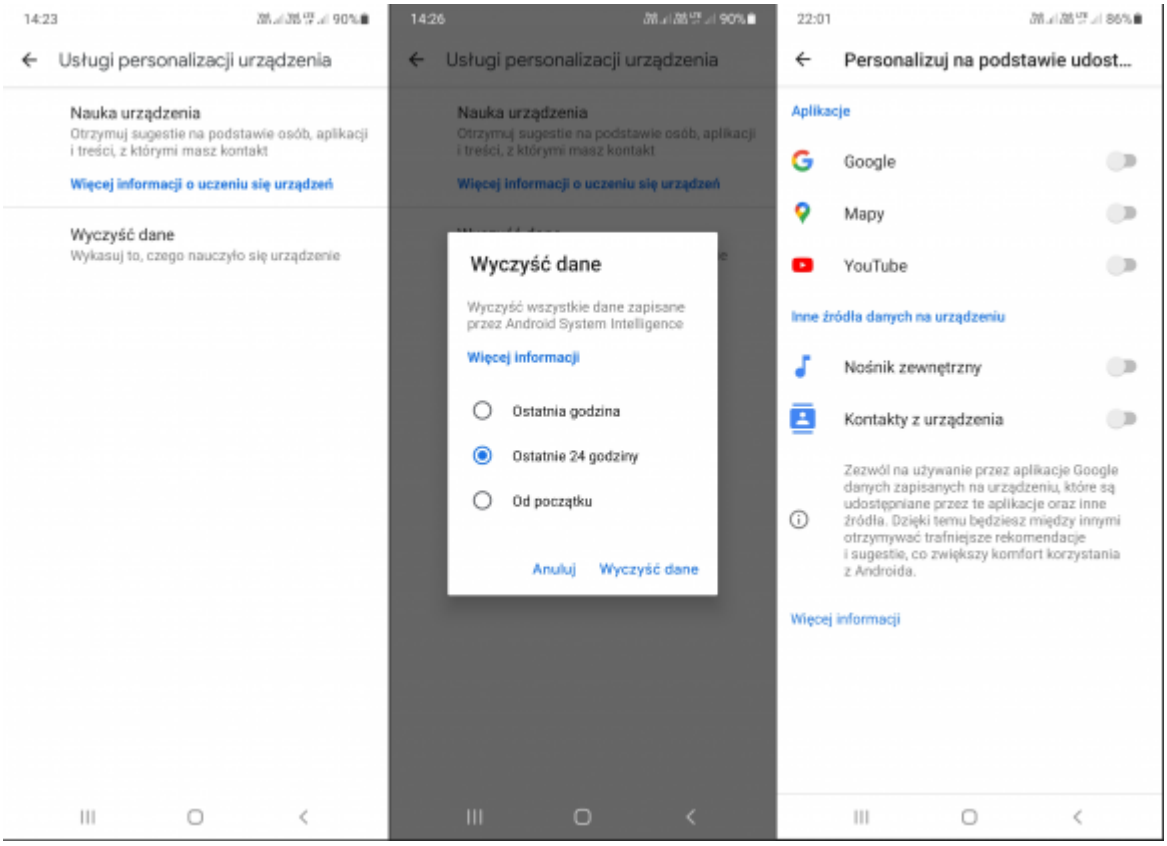

Usługi personalizacji urządzenia

Kolejna warta uwagi pozycja w zakładce „Prywatność” to „Usługa autouzupełniania Google” umożliwiająca automatyczne wpisywanie danych do formularzy, co jest – i owszem – wygodne, ale dostarcza producentowi Androida sporo wrażliwych informacji o użytkowniku. Jeśli włączymy tę funkcję, to po kliknięciu w „Dane osobowe” przeniesiemy się do sekcji zarządzania osobistymi informacjami na koncie Google, „Adresy” pozwolą nam ustawić adres domowy i służbowy w aplikacji Mapy, „Formy płatności” będą aktywne tylko po ich wcześniejszym skonfigurowaniu (w sekcji „Google” » „Ustawienia aplikacji Google” » „Google Pay”), a „Hasła” dadzą dostęp do wbudowanego menedżera haseł. Wybierając „Ustawienia”, będziemy mogli określić, czy chcemy uwierzytelniać się za pomocą biometrii przed wypełnieniem danych kart płatniczych i/lub haseł, a także zezwolić na synchronizację ustawień tej usługi na innych urządzeniach. Jeśli natomiast przejdziemy do sekcji „Autouzupełnianie” w zakładce „Google”, to znajdziemy tam m.in. opcję „Kody weryfikacyjne SMS”. Ze względów bezpieczeństwa nie powinniśmy zezwalać na wpisywanie kodów weryfikacyjnych z SMS-ów ani usłudze autouzupełniania, ani

domyślnej przeglądarce.

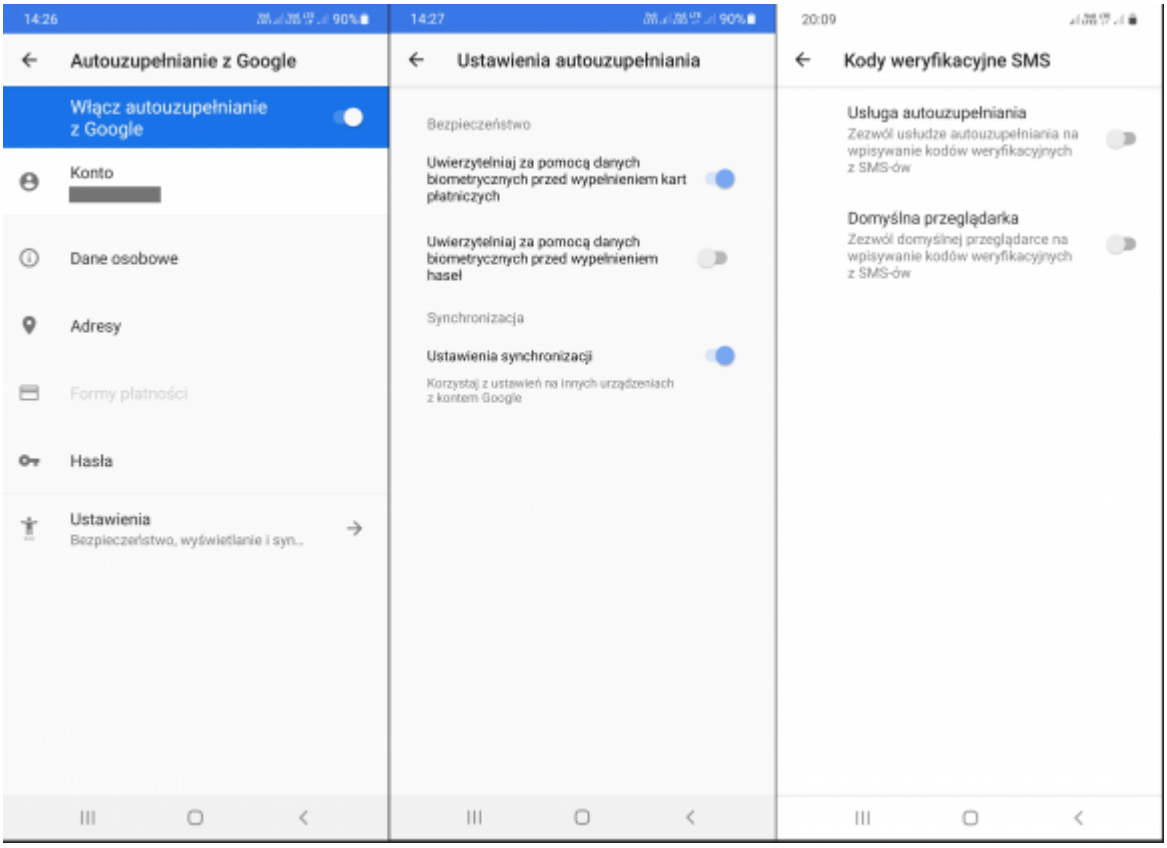

Ustawienia autouzupełniania

Przejdźmy teraz w zakładce „Prywatność” do sekcji „Historia lokalizacji Google”. Możemy ją od razu wyłączyć, lepszym pomysłem będzie jednak skorzystanie z opcji „Zarządzaj historią” i przejrzenie zapisanych przez firmę informacji o naszym przemieszczaniu się w świecie rzeczywistym. Klikając w trzy kropki widoczne po prawej stronie ekranu i wybierając „Ustawienia i prywatność”, uzyskamy m.in. możliwość usunięcia całej historii lokalizacji lub pewnego jej zakresu, a także skonfigurowania automatycznego usuwania gromadzonych danych – możemy w ten sposób na bieżąco kasować aktywność starszą niż 3, 18 lub 36 miesięcy.

Dodatkowe opcje znajdziemy w odrębnej zakładce „Lokalizacja”, dostępnej bezpośrednio z głównego menu ustawień smartfona. W sekcji „Uprawnienia aplikacji” możemy zobaczyć, jakim aplikacjom przyznaliśmy ciągły dostęp do danych lokalizacyjnych, jakie mają do nich dostęp tylko podczas używania i jakim nie daliśmy dostępu, choć o niego prosiły. W

przypadku pomyłki istnieje oczywiście możliwość skorygowania wcześniejszych wyborów. Standardowo lokalizacja urządzenia jest wykrywana za pomocą GPS, możemy jednak aplikacjom zezwolić na korzystanie z Wi-Fi i Bluetootha w celu dokładniejszego jej określania (co może się przydać, jeśli na fali sentymentu nadal gramy w Pokemon Go albo skonfigurowaliśmy zaufane miejsca w funkcji Smart Lock – zob. *Biometria i inne sposoby ochrony Androida przed niepowołanym dostępem*). Udostępniając swoją lokalizację innym osobom, powinniśmy pamiętać, że mogą się one dowiedzieć nie tylko, gdzie jesteśmy obecnie, ale również gdzie byliśmy przedtem, w jaki sposób się przemieszczamy (jedziemy czy idziemy), jaki jest stan naszego urządzenia, w tym np. stopień naładowania baterii i parę innych rzeczy – dlatego sugerujemy korzystać z tej opcji z rozwagą. Warto natomiast aktywować „Usługę lokalizacji dla połączeń alarmowych (ELS)". Jak tłumaczy producent systemu: „Gdy zadzwonisz lub napiszesz SMS-a na numer alarmowy, może zostać wysłana również lokalizacja Twojego telefonu, aby ratownicy mogli szybko Cię odnaleźć. Numer alarmowy w Stanach Zjednoczonych to 911, a w Europie 112".

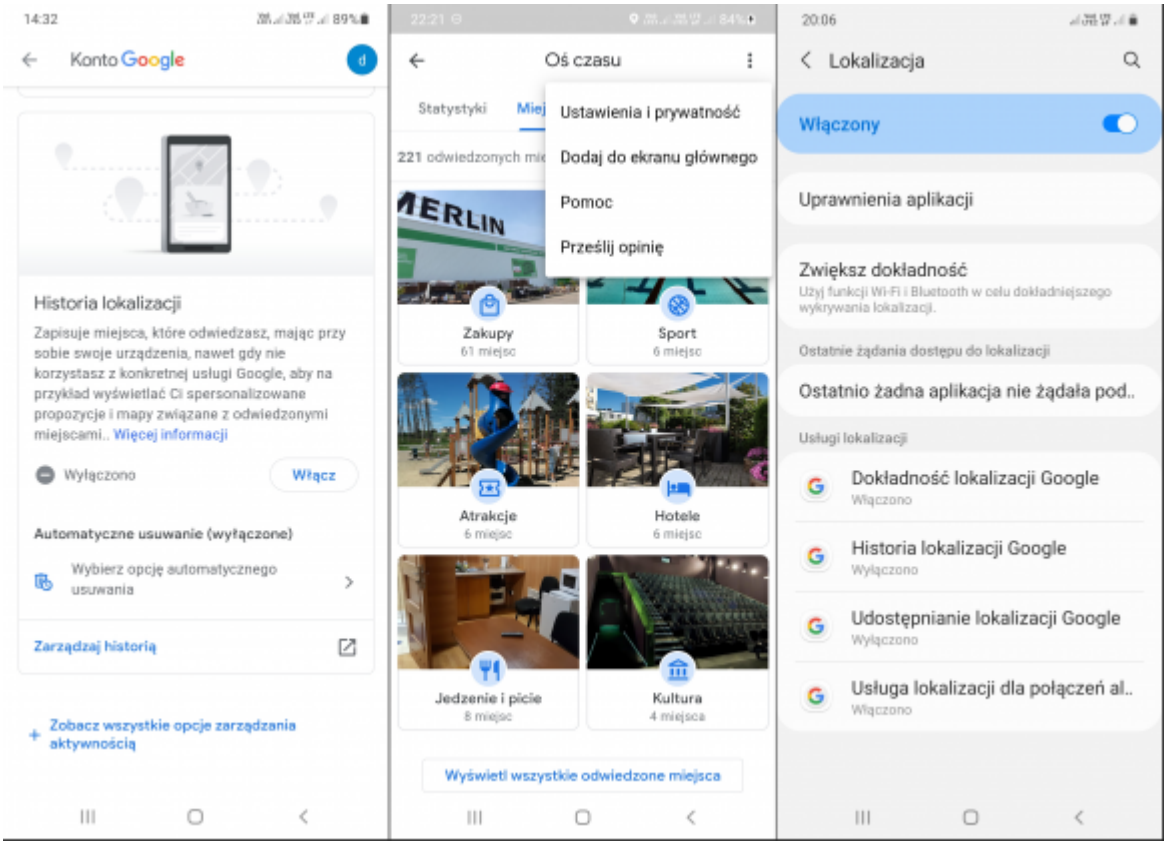

Zarządzanie lokalizacją

Wróćmy jednak do zakładki „Prywatność” i wybierzmy „Zarządzanie aktywnością”. Zobaczymy cztery sekcje: „Aktywność w internecie i aplikacjach”, ponownie (omówioną już) „Historię lokalizacji”, „Historię w YouTube” i „Personalizację reklam”.

Decydując się na zapisywanie naszej aktywności w internecie i aplikacjach, dowiemy się, że gromadzone dane „pomagają personalizować usługi Google, np. pozwalają szybciej wyszukiwać informacje oraz zwiększają trafność rekomendacji i reklam – zarówno w usługach Google, jak i innych firm”. Wniosek? Nic złego się nie stanie, jeśli wyłączymy tę funkcję. Jeśli tego nie zrobimy, możemy ograniczyć ilość zapisywanych informacji poprzez nieuwzględnianie historii przeglądarki Chrome i nagrań dźwiękowych generowanych podczas interakcji z wyszukiwarką Google, Asystentem i Mapami. Klikając w link „Więcej informacji”, przeczytamy, że ustawienie to „nie ma wpływu na dane dźwiękowe zapisane na Twoim urządzeniu i w innych usługach Google ani na sposób, w jaki Google przetwarza, transkrybuje i wykorzystuje do nauki Twoje dane w czasie rzeczywistym”. Tak jak w przypadku historii

lokalizacji, możemy skonfigurować automatyczne usuwanie zebranych danych. Wybierając „Zarządzaj całą aktywnością w internecie i aplikacjach”, otrzymamy także możliwość wyszukiwania i filtrowania zapisanych treści według dat i usług. Podobnie wygląda zarządzanie historią serwisu YouTube.

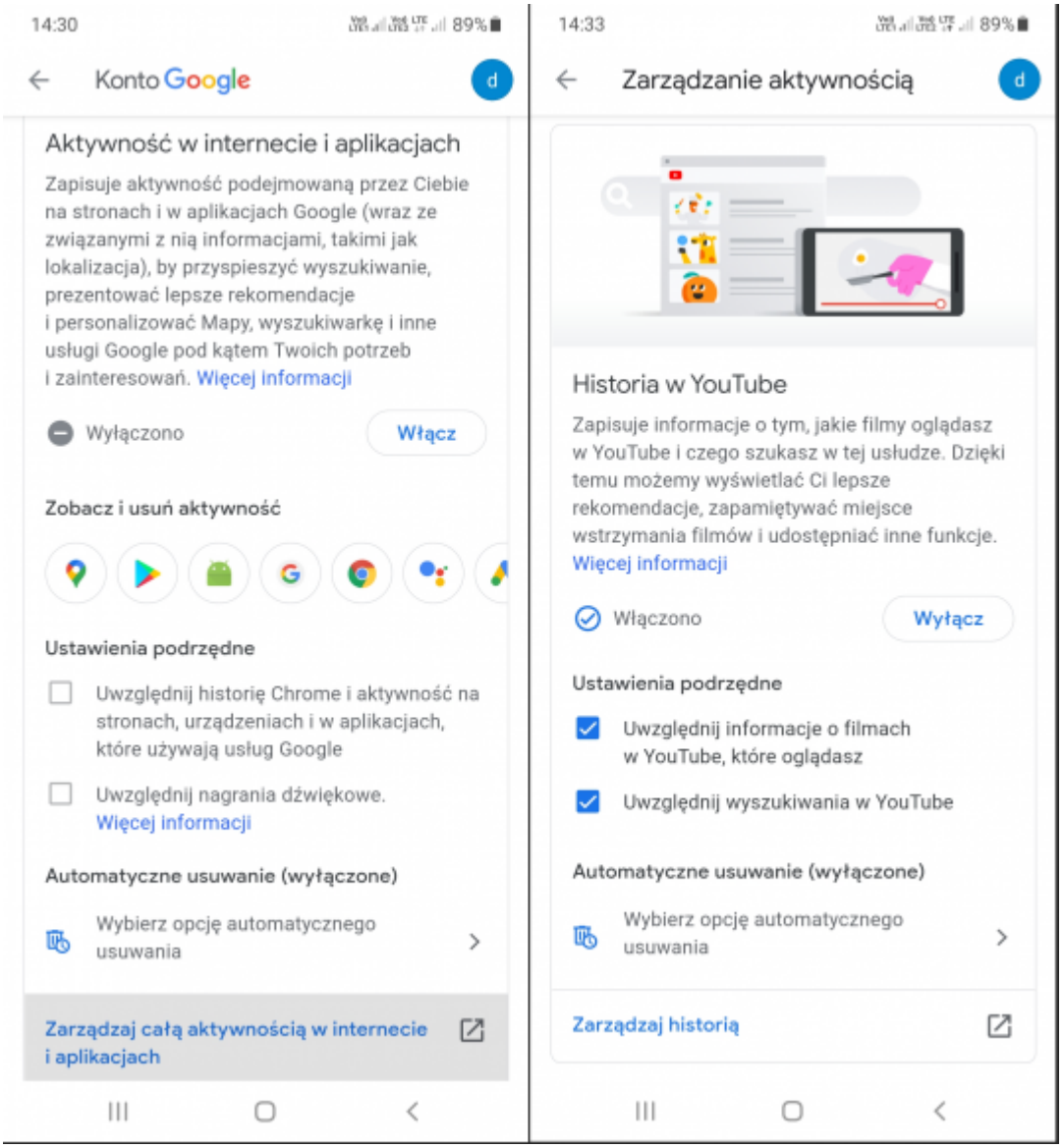

Zarządzanie aktywnością

Inaczej mają się sprawy z funkcją „Personalizacja reklam”. Jeśli jest ona włączona, to w sekcji „Jak personalizujemy reklamy” zobaczymy, na podstawie jakich danych osobowych Google dopasowuje do nas przekaz reklamodawców (przykładowe pozycje: „45-54 lata”, „Mężczyzna”, „Język: polski i jeszcze 1”). Każdą z uwzględnionych informacji możemy zaktualizować, a w przypadku profilowania na podstawie naszych zainteresowań – wyłączać te, z którymi się nie utożsamiamy i przywracać

wyłączone przez pomyłkę. W sekcji „Reklamy o charakterze kontrowersyjnym w YouTube” możemy ograniczyć wyświetlanie reklam dotyczących alkoholu i hazardu, a od pewnego czasu także randek, ciąży i rodzicielstwa czy nawet odchudzania. Na dole widnieje link „Twoje dane i reklamy”, pod którym znajduje się zapewnienie Google, że nigdy nie sprzedaje danych osobowych i nie używa informacji poufnych do personalizowania reklam. Sami musicie zadecydować, czy w to wierzycie. Bloomberg donosi, że z 68 mld dolarów całkowitych przychodów firmy w kwartale zakończonym 31 marca br. około 54 mld pochodziło z usług reklamowych.

Aby zapewnić sobie więcej prywatności, możemy usunąć zaznaczenie jedynej, niezbyt jasno opisanej opcji w zakładce „Zaawansowane” – dzięki temu Google nie będzie używać naszych danych do personalizowania reklam wyświetlanych na stronach i w aplikacjach firm trzecich, które z nim współpracują. Nie będzie też zapisywać informacji o naszych działaniach na stronach i w aplikacjach należących do zewnętrznych usługodawców. Jeszcze lepszym pomysłem jest całkowite wyłączenie personalizacji. Twórcy Androida uprzedzają, że reklamy nadal będą się nam wyświetlać, ale mogą być mniej interesujące – niewielka strata. Potwierdzając swój wybór, zobaczymy komunikat o możliwości wyłączenia personalizacji reklam Google wyświetlanych bez logowania oraz reklam z ponad 100 innych internetowych sieci reklamowych – da się tego dokonać w serwisie Your Online Choices (chociaż nie jest to rozwiązanie bez wad, bo opiera się na ciasteczkach).

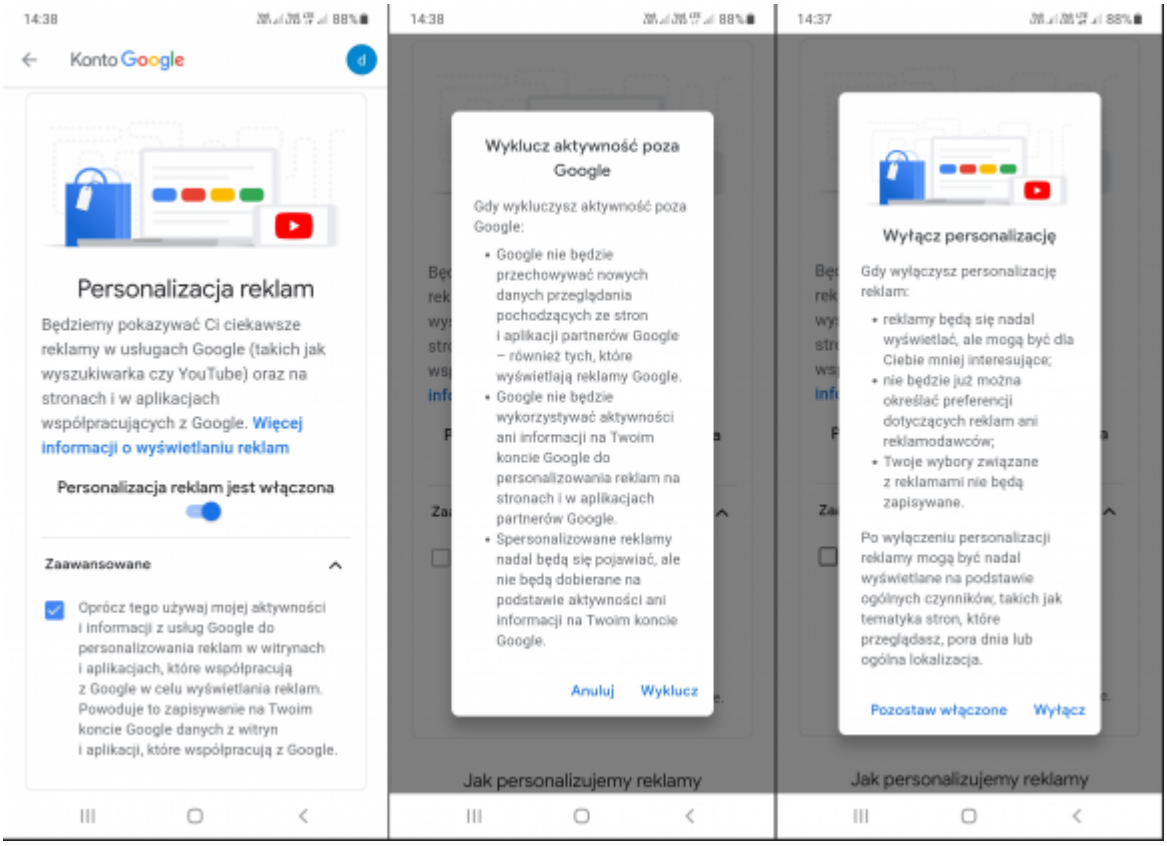

Personalizacja reklam

W zakładce „Prywatność” znajdziemy też odrębną sekcję „Reklamy”. W to samo miejsce trafimy, wybierając opcję o identycznej nazwie po wejściu z głównego menu ustawień do zakładki „Google” (czemu służy takie dublowanie ścieżek, nie wiadomo – może zamotaniu niedoświadczonego użytkownika, który dzięki temu coś przeoczy). W sekcji tej możemy zresetować unikalny identyfikator, który pozwala usługodawcom śledzić nasze zwyczaje i zainteresowania w celu lepszego dopasowania prezentowanych nam reklam. Identyfikator ten możemy również usunąć bez zastępowania go nowym. W Androidzie 12 stosowną opcję znajdziemy bez większych problemów, w starszych wersjach systemu kryje się ona natomiast pod nieco mylącą nazwą „Rezygnacja z personalizacji reklam”, którą dla odmiany trzeba włączyć.

Innej ukrytej funkcji musimy poszukać, wciskając w zakładce „Google” przycisk „Zarządzaj kontem Google”. Z górnego menu wybieramy „Osoby i udostępnianie”, przechodzimy do sekcji „Udostępnianie rekomendacji w reklamach” i klikamy w link „Zarządzaj rekomendacjami społecznościowymi”. Zobaczymy ścianę

tekstu wyjaśniającą, czym są wspomniane rekomendacje – w skrócie chodzi o możliwość wykorzystania w celach reklamowych naszej nazwy użytkownika, zdjęcia i informacji o aktywności (np. dodanej przez nas opinii o jakiejś restauracji). Aby temu zapobiec, trzeba zjechać na dół strony i usunąć zaznaczenie znajdującego się tam pola wyboru.

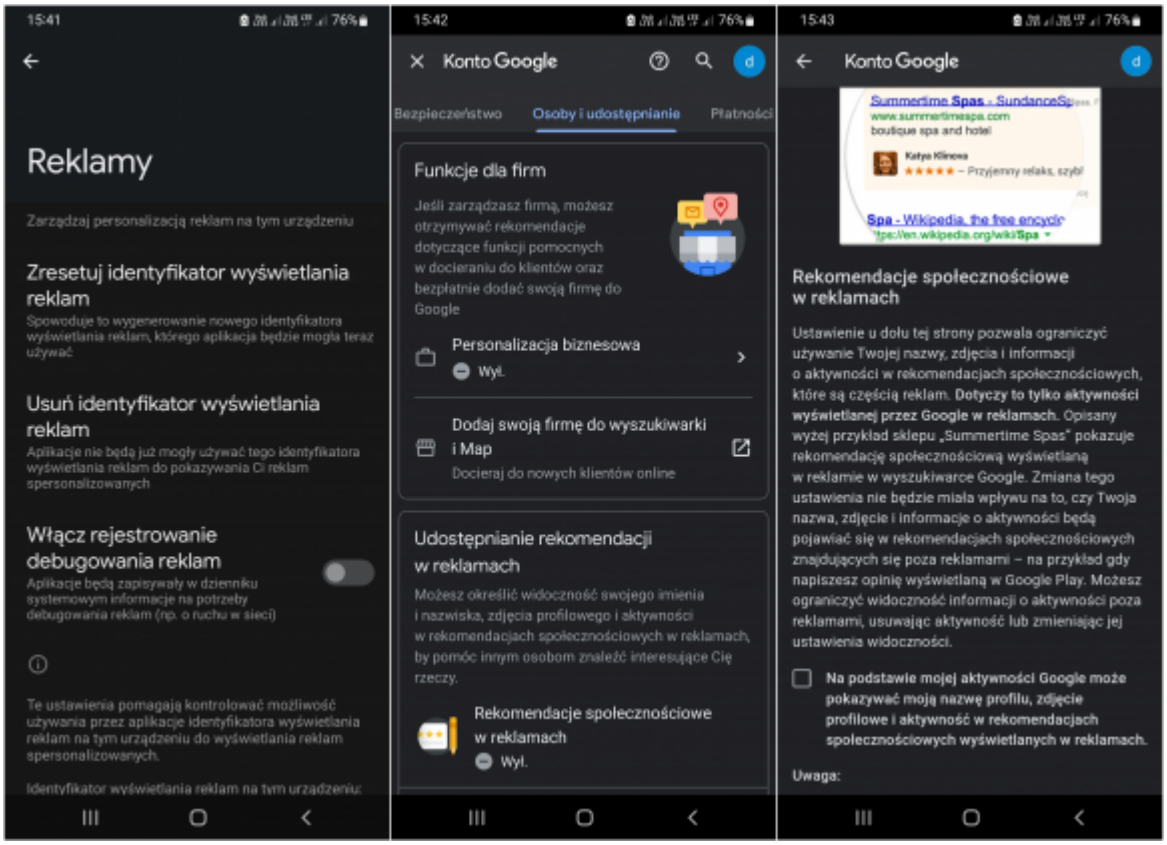

Reklamy i rekomendacje społecznościowe

Więcej sugestii dotyczących zarządzania kontem Google można znaleźć w naszych wcześniejszych artykułach z cyklu Podstawy Bezpieczeństwa: *Jak zadbać o swoją prywatność w usługach Google* oraz *Jak zadbać o swoje bezpieczeństwo w usługach Google*.

Ostatnią wartą uwagi sekcją w zakładce „Prywatność" jest „Użycie i diagnostyka", która po włączeniu przesyła producentowi systemu informacje o jego działaniu i ewentualnych problemach. Ze strony pomocy technicznej Google możemy się dowiedzieć, że firmę interesują również takie dane, jak częstotliwość używania aplikacji, poziom naładowania baterii oraz jakość i czas trwania połączeń sieciowych. Są one

zapisywane na koncie użytkownika, co oznacza, że da się je przejrzeć i usunąć za pośrednictwem strony Moja aktywność. Przesyłanie tych informacji nie jest konieczne do poprawnego funkcjonowania Androida, możemy więc tę funkcję zdezaktywować.

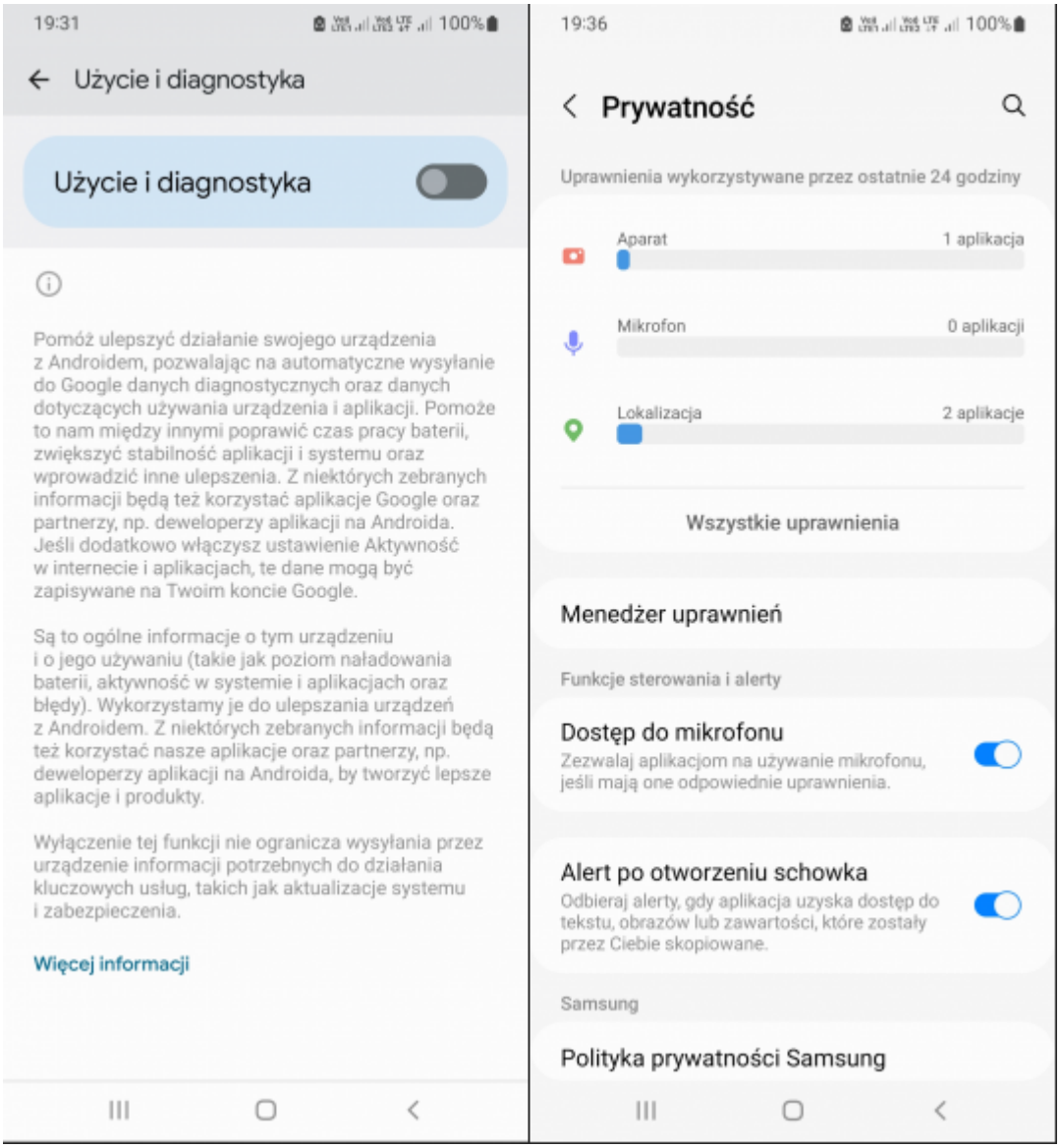

Wysyłanie danych diagnostycznych i inne opcje

Spośród nowych opcji, które dodano w Androidzie 12, warto wymienić możliwość cofnięcia wszystkim aplikacjom dostępu do mikrofonu (wystarczy posłużyć się jednym suwakiem) oraz alerty po otworzeniu schowka. W kolejnej wersji Androida ma się pojawić także automatyczne usuwanie historii schowka, dzięki czemu aplikacje zostaną prewencyjnie odcięte od wcześniej skopiowanych, nieprzeznaczonych dla nich informacji. Wchodząc do zakładki „Prywatność”, możemy teraz zobaczyć statystyki wykorzystania aparatu, mikrofonu i lokalizacji w ciągu

ostatnich 24 godzin. Kliknięcie w którąkolwiek z tych funkcji umożliwia zapoznanie się z dokładną historią jej użycia. W Androidzie 13 liczba aplikacji wymagających dostępu do lokalizacji może ulec zmniejszeniu – nie trzeba będzie np. przyznawać tego uprawnienia, aby włączyć skanowanie Wi-Fi.

Na konferencji Google I/O, która odbyła się w maju, firma poinformowała o dostępności „trzynastki" w wersji beta 2, którą wyposażono w wymienione wyżej i sporo innych nowości. Można ją przetestować na smartfonach kilku różnych producentów, ale Samsung się do nich nie zalicza. Cóż, poczekamy… zwłaszcza że Android 12 ledwo zaczął zdobywać popularność. Według statystyk dostępnych na stronie StatCounter na razie używa go tylko 11,77% posiadaczy telefonów z tym systemem, a w Polsce jeszcze mniej, bo 9,78%. Niekwestionowanym liderem pozostaje „jedenastka", która na szczęście przykłada do prywatności użytkowników większą wagę niż poprzedniczki.

Dla zachowania pełnej przejrzystości: Patronem cyklu jest Aruba Cloud. Za opracowanie i opublikowanie tego artykułu pobieramy wynagrodzenie.

Źródło

Dobra wiadomość: wyrzucono 81 milionów dawek preparatu reklamowanego jako

szczepionka

Amerykańska agencja CDC („Centra Kontroli i Zapobiegania Chorobom”) podała, że apteki, placówki zdrowotne i agencje federalne w Stanach Zjednoczonych zmuszone zostały do utylizacji – w okresie od grudnia 2020 r. do maja 2022 r. – 82,1 miliona dawek tzw. szczepionek przeciwko Covid-19.

Stanowi to 11 procent dawek wszystkich dawek rozprowadzonych w kraju.

Jeden z „ekspertów”, dr Sheela Shenoi powiedziała:

To ogromna strata dla kontroli pandemii, zwłaszcza w kontekście milionów ludzi na całym świecie, którzy nie byli nawet w stanie uzyskać pierwszej dawki.

25% z tej liczby wyrzuconych dawek, pochodziła z punktów CVS, Walmart, Health Mart, DaVita, RiteAid, Publix i Costco.

Prof. dr Ravi Anupindi, z Uniwersytetu Michigan wyjaśnił stwierdził, że:

> *Popyt osiągnął plateau i spada, a to prowadzi do marnowania otwartych fiolek, zwłaszcza w przypadku fiolek wielodawkowych.* ***Jest to problem popytu.***

Tzw. szczepionki przeciwko Covid-19 są produktami dopuszczonymi do obrotu przez amerykańską – skorumpowaną i kryminalną – agencję FDA, na podstawie zmanipulowanych danych dostarczonych przez producentów. Agencja FDA, która wydała autoryzacje na produkt firmy Pfizer, uchylała się od

publikacji danych – pomimo, że prawo ją do tego zobowiązuje – i dopiero wyrok sądu nakazał publikację dokumentów w ciągu kilku miesięcy, a nie… 75 lat, jak życzyła sobie FDA.

Już pierwsza transza opublikowanych dokumentów z „badań” nad „szczepionką” pokazuje manipulacje firmy Pfizer i ukrywanie skutków ubocznych wśród wolontariuszy. Agencja FDA już na samym początku zdawała sobie doskonale sprawę z długiej listy skutków ubocznych (zob. FDA opublikowała pierwszą partię dokumentów, w tym „skutki uboczne szczepionki”. Lista NOP-ów zawiera 9 stron!), lecz nie informowała o tym społeczeństwa.

Dotychczas, oficjalne rządowe dane gromadzone przez system VAERS notują prawie 30 tysięcy zgonów poszczepionkowych, setki tysięcy hospitalizacji i interwencji pogotowia ratunkowego i miliony innych powikłań. Media skrzętnie ukrywają te informacje. System VAERS jest niedoszacowany i gromadzi zaledwie od 1% zdarzeń poszczepiennych, do maksimum 10%.

Tzw. szczepionki przeciwko Covid-19 są najgroźniejszym, szeroko stosowanym preparatem wyprodukowanym kiedykolwiek przez firmy farmacetuczne. Utylizacja każdej dawki przyczynia się do uchronienia zdrowia i życia. Pozbycie się tych produktów jest najdoskonalszym sposobem prewencji i zapobiegania chorób i zgonów.

Źródło

Gaz za ruble, kto przegrał?

Głośno było ostatnio o przejściu na ruble w płatnościach za gaz. Bardzo dużo szumu… a potem cisza… Co się stało, czemu przycichło? Czyżby jakaś wstydliwa tajemnica? Rzeczywiście, kryje się za tą ciszą coś, co trzeba skrzętnie ukryć przed opinią publiczną…

Gdy Polska (PGNiG) jako pierwsza podejmowała tę decyzję o rezygnacji z płatności w nowym systemie, razem z nią takiego samego wyboru dokonała Bułgaria (Bulgargaz). Później dowiedzieliśmy się o kolejnych, którzy odmówili płacenia: fiński Gazum, holenderska GasTerra, międzynarodowy Shell, duński Orsted i litewski Ignitis.

Niewiele, szczególnie że oprócz polskiego kontraktu pozostałe były bardzo skromne lub miały się właśnie zakończyć. A przecież wciąż obowiązują 54 kontrakty Gazpromu. Te „porzucone" też, jedynie ich realizacja została zawieszona ze względu na brak płatności, a ich wielkość to 18 mld m3 rocznie (na 155 mld importu EU z Rosji w 2021 r.). Jednak Rosjanie szacują ubytek na 5-10% dostaw do Europy, gdyż wiele z tego gazu płynie dalej poprzez pośredników.

Polska była pierwsza… ale sprowadza rosyjski gaz przez Niemcy. Finlandia odrzucając rosyjski gaz za ruble, gwałtownie zwiększyła zakupy… rosyjskiego LNG. Kontrakt zupełnie inny, też długoterminowy, ale w płatności rublami nie obowiązują. Novatek dostarcza LNG z terminalu Kriogaz w Wysocku nad Bałtykiem, bo to najbliżej i najtaniej, gdzie najwięcej kupują… Litwa i Finlandia.

Od rosyjskiego gazu odcięło się zaledwie kilku odbiorców. I też nie do końca. Reszta spokojnie kupuje dalej. A na temat

tego „straszliwego szantażu” zapadła cisza. Zero podsumowań, analiz, wniosków.

Kilka krajów wpadło we własne sidła ostrej retoryki pod publiczkę, która uniemożliwia podjęcie racjonalnej decyzji w trudnym momencie. Wepchnęła je w nie Bruksela, jej stanowisko było pryncypialne aż do bólu. Wpłata w walucie kontraktu była do przyjęcia, jednak już konwersję na ruble uznawano za naruszenie sankcji. Przypominali o tym najwyżsi rangą biurokraci brukselscy z Ursulą von der Leyen na czele. Jednak podstaw prawnych nie miało to żadnych, zapisane zostało w jednym z tysięcy dokumentów typu FAQ (odpowiedzi na najczęstsze pytania). Żadnej rangi dokument, a mógł spowodować natychmiastowe odcięciem całej Unii od 40% (a Niemiec od 60%) dostaw kluczowego surowca dla przemysłu i energetyki. To doprowadziłoby do natychmiastowej katastrofy energetycznej i szerzej – gospodarczej.

Nacisk najmocniej działał na kraje słabe i nie broniące swoich interesów. One wypowiedziały kontrakty, odcięły się od wschodu, a w efekcie popadły w energetyczne uzależnienie od Starej Europy, tak jak Polska od Niemiec. Peryferia Unii popadły w jeszcze większe uzależnienie od swoich starszych i bogatszych partnerów. Teraz mogą jedynie pokiwać palcem w bucie.

W żadnym stopniu pokrzykiwania Unii nie działały na państwa, które wiedzą, że interesy gospodarcze to istota rzeczy. Niemcy zawsze dyskretnie opierały się pogłębianiu uzależnienia od USA, a przede wszystkim od kontrolowanych przez nie źródeł ropy i gazu. Dlatego przez partnerstwo z Rosją chciały zmniejszyć dominację Ameryki w Europie. **Jednak przy dzisiejszym natężeniu presji, przy uruchomieniu wszelkiego rodzaju narzędzi wpływu – politycy europejscy, szczególnie niemieccy, zrejterowali**. Jednak nie na tyle, by nie było odwrotu. Gdy nacisk osłabnie, Ukraina i Rosja zakończą wojnę, wrócą do osłabiania uścisku sojusznika i użyją Rosji jako strategicznej przeciwwagi.

Waszyngton ma ogromną ilość narzędzi nacisku na Europę, a gdy będzie jeszcze kontrolował dostawy energii, a szczególnie jej ceny, może być bardzo niewesoło. Już dzisiaj jest, wystarczy porównać ceny gazu w USA**: 25 €/MWh, i u nas: 123 €. Europa ma 5-krotnie wyższe ceny gazu niż Ameryka i jej gospodarka w tym bratnim uścisku może zostać zaduszona na śmierć**. A Stany odgryzają dla siebie coraz większy kawałek europejskiego tortu gazowego, podpisując kontrakty na eksport LNG do Europy. EnBW podpisał właśnie pierwszy w historii niemiecki kontrakt długoterminowy na zakup LNG.

Sytuacja jest niebezpieczna, czasy są wojenne i nieprzewidywalne**. Mamy wojnę na Ukrainie, ale mamy też wojnę energetyczną (handlową, finansową) Zachodu z Rosją.** Każdy scenariusz jest możliwy i poruszamy się po polu minowym, gdzie każdy krok może skończyć się wybuchem. Niemcy już ostrzegają, że cały ten „rynek" może się w każdym momencie zawalić, określając tę sytuację jako gazowy „efekt Lehman Brothers" – najsłynniejszego bankructwa XXI wieku, które wywołało globalny kryzys finansowy w 2008 roku.

Andrzej Szczęśniak

Sława ambasadoru!

W środę (29.06.2022) na kanale YouTube niemieckiego dziennikarza Tilo Junga opublikowany został wywiad z

ambasadorem Ukrainy w Niemczech Andrijem Melnykiem. Jednym z wątków poruszonych przez Junga było ludobójstwo na Polakach i Żydach przeprowadzone przez OUN-UPA w latach 1943-1944. – *W 1943-44 zabili oni 100 tysięcy polskich cywilów. To fakt historyczny* – powiedział dziennikarz. Powiedział też, że oddziały banderowców wymordowały ok. 800 tysięcy Żydów. Zapytał, jak można uważać za bohatera masowego mordercę, jakim był Stepan Bandera.

Ambasador Melnyk oświadczył, że Bandera był bohaterem walczącym o wolność i niepodległość Ukrainy. – *Nie ma dowodów na to, że oddziały Bandery wymordowały setki tysięcy Żydów. To rosyjska narracja, utrwalana w Polsce, Niemczech i Izraelu. Nie wiem, skąd Pan ma swoje dane* – powiedział. Co do ludobójstwa na Polakach Melnyk stwierdził, że „podobne masakry dokonywane były przez Polaków na Ukraińcach, dziesiątki tysięcy. Trwała wojna". – *Przyczyną wrogości pomiędzy Polską i Ukraina było to, że Ukraińcy byli największą grupą mniejszościową w państwie polskim. Stanowili ¼ ludności, a mimo to byli uciskani w tak okrutny sposób, że trudno to sobie wyobrazić. I dlatego Ukraina była przeciw Polsce, więc Polacy byli dla nas takimi samymi wrogami jak nazistowskie Niemcy i ZSRR* – oświadczył Melnyk. – *Bandera nie był masowym mordercą Polaków i Żydów. Tak mówię i mogę to powtórzyć. Nie zdystansuję się od tego. I tyle* – podkreślił.

Od tego wywiadu minęły cztery dni. Melnyk nie został odwołany z funkcji ambasadora. Jedyne, co w tej sprawie zrobiła strona ukraińska, to wydanie oświadczenia, w którym ukraiński MSZ wyraził wdzięczność dla Polski za wsparcie udzielone w obliczu rosyjskiej inwazji i zapewnił, że „nie ma kwestii, które nas dzielą, ponieważ zarówno Kijów jak i Warszawa rozumieją potrzebę zachowania jedności w obliczu wspólnych wyzwań". Wypowiedź Melnyka została określona jako „prywatna opinia", która „nie odzwierciedla stanowiska MSZ Ukrainy".

Jaka była reakcja strony polskiej? Minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau wydał oświadczenie o następującej

treści: *Odbyłem rozmowę z moim przyjacielem z MSZ Ukrainy Dmytro Kulebą w związku z fałszującymi historię wypowiedziami ambasadora Ukrainy w Niemczech. Podziękowałem ministrowi Kulebie za szybką publiczną interwencję w tej sprawie. Polska i Ukraina wspólnie muszą stawiać czoła zarówno próbom prowokacji, jak i brakowi rozwagi i odpowiedzialności.*

Na tym zakończyła się polska interwencja w sprawie gloryfikacji Bandery i relatywizowania ukraińskiego ludobójstwa na Polakach przez ambasadora Ukrainy. Władze RP przyklepały ukraińskie tłumaczenie, jakoby wypowiedź Melnyka była „prywatną opinią", której rzekomo nie podziela ukraiński MSZ. Oczywistą oczywistością jest to, że takie wyjaśnienie to totalna bzdura. Publiczne wypowiedzi ambasadora nigdy nie są „prywatną opinią". Tym bardziej, że to, co powiedział Melnyk jest kwintesencją ukraińskiej polityki historycznej. Ukraińcy od lat budują swoją tożsamość na gloryfikacji ludobójców i relatywizacji Rzezi Wołyńskiej. Pisałam o tym wielokrotnie i nie ma sensu tego wszystkiego powtarzać. Natomiast to, co zrobiły polskie władze, jest *de facto* przyzwoleniem na narrację ukraińską. Jeśli udajemy, że nic się nie stało, to hulaj dusza, piekła nie ma. Nie ma winy, nie będzie kary. Państwo polskie dało jasny i wyraźny sygnał, że nie będzie wyciągać żadnych konsekwencji wobec antypolskich kłamstw i gloryfikacji morderców Polaków. Cieszmy się, że rosyjskie bomby nie lecą nam na głowy. A to, że Ukraińcy bestialsko wymordowali co najmniej 100 tysięcy Polaków i dziś oddają cześć mordercom, niech nam snu z powiek nie spędza. Sława Ukrajini, herojam sława!

Warto odnotować, co w sprawie „prywatnej opinii" Melnyka mają do powiedzenia Żydzi. Oto treść oświadczenia opublikowanego przez ambasadę Izraela w Niemczech: *Wypowiedzi ukraińskiego ambasadora to przeinaczanie faktów historycznych, bagatelizowanie Holokaustu i zniewaga dla tych, którzy zostali zamordowani przez Banderę i jego ludzi. Stwierdzenia ambasadora nie tylko podważają wartości, które wszyscy cenimy*

i w które wierzymy, ale także podkopują odważną walkę narodu ukraińskiego o życie zgodnie z wartościami demokratycznymi.

Jak widzicie, Żydzi nie bali się nazwać rzeczy po imieniu. Oni doskonale wiedzą, jaką moc ma przypominanie o Holokauście. Zbudowali na tym swoją pozycję międzynarodową i bez względu na to, czy to się komuś podoba, czy nie, skutecznie wykorzystują ludobójstwo na Żydach do walki o własne interesy. Polacy robią dokładnie odwrotnie. Ludobójstwo na Polakach jest przez polskie władze traktowane jako przeszkoda w realizacji polskiej polityki. To musi skończyć się źle, bo ten, kto pozwala szargać pamięć ofiar, nie zasługuje ani na szacunek, ani na poważne traktowanie. Taktyka „myśmy wszystko zapomnieli" prowadzi do tego, że można Polsce bezkarnie pluć w twarz. Wiadomo, że Polacy obetrą ślinę i dalej będą udawać, że deszcz pada.

Wypowiedź Melnyka pokazała, że nie tylko polskie władze obtarły gęby ze śliny w imię „solidarności z Ukrainą". To samo zrobili polscy ukrainofile, którzy po 24 lutego, czyli inwazji Rosji na Ukrainę, ostatecznie rozstali się z rozumem i budują chore wizje polsko-ukraińskiej wspólnoty, w której obowiązuje zasada „kochajmy się". Po tym, jak Melnyk powiedział to, co powiedział, wielu z nich zaczęło szukać usprawiedliwienia dla jego wypowiedzi. I wymyślili. To robota rosyjskich służb! Nie wierzycie? A zatem zobaczcie, co napisał na Twitterze dziennikarz TVP Filip Memeches: *Im dłużej myślę nad słowami ambasadora Melnyka, tym coraz bardziej chodzi mi po głowie „montaż" Vladimira Volkoffa. Rosyjska agentura to mistrzowie prowokacji. Niemieckie pudła rezonansowe zrobiły swoje. Inna rzecz, że ukraiński dyplomata dał się wkręcić.*

To jest perełka. Melnyk dał się wkręcić! Taki niezguła. A może było jeszcze inaczej? Może rosyjska agentura porwała ukraińskiego ambasadora, a na jego miejsce podstawiła kacapskiego sobowtóra, który broni Bandery, czego przecież nie zrobiłby żaden Ukrainiec, prawda? Pomniki Bandery oraz Szuchewycza też postawiła na Ukrainie rosyjska agentura.

Obchody rocznicy powstania UPA też organizuje rosyjska agentura. Zakaz ekshumacji pomordowanych podczas Rzezi Wołyńskiej również wydała rosyjska agentura. Piosenkę „Batko nasz, Bandera” śpiewa rosyjska agentura. Popiersie Szuchewycza na polskiej szkole we Lwowie także zawiesiła rosyjska agentura. I to rosyjska agentura organizuje ceremonie ku czci Dywizji SS „Galizien”. Ukraińcy nie mają z tym nic wspólnego!

Pora zdjąć klapki z oczu i miejmy nadzieję, że popis ambasadora Melnyka wielu Polakom te klapki zdejmie. Wbrew infantylnemu tłumaczeniu ukraińskiego MSZ, przyklepanemu przez stronę polską, to, co powiedział Melnyk, było i jest stanowiskiem ukraińskiego państwa, które od lat budowane jest na ideologii banderowskiej. Wojna z Rosją tego nie zmieniła. Mordercy Polaków to bohaterowie Ukrainy. Naiwny ten, kto sądzi, że będzie inaczej. Chociaż oficjalnie ukraiński MSZ odcina się od wypowiedzi Melnyka, to w rzeczywistości Bandera jest i pozostanie ukraińskim bohaterem. Po raz kolejny ostrzegam: prędzej Polacy zostaną zmuszeni do akceptacji kultu Bandery, niż Ukraińcy zrezygnują ze swojego heroja. Po występie ambasadora Melnyka powinno być to oczywiste dla każdego, kto potrafi dodać dwa do dwóch. O żadnej wspólnocie polsko-ukraińskiej mowy nie ma i być nie może. Trzeba być nienormalnym, żeby budować wizję takiej wspólnoty z ludźmi, którzy gloryfikują ludobójców. To nie jest cywilizowany naród. To jest dzicz!

Na koniec coś optymistycznego. Pamiętacie ambasador Izraela Annę Azari? Jej antypolska wypowiedź podczas obchodów rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu Auschwitz-Birkenau obnażyła głupotę i naiwność polskich filosemitów. Tak samo Melnyk obnażył głupotę i naiwność polskich ukrainofilów. I bardzo dobrze! Ci, którzy wyzywali Polaków przypominających o Wołyniu od „ruskich onuc”, albo zamknęli teraz gęby, albo wymyślają durne usprawiedliwienia dla ukraińskiego ambasadora, który napluł Polakom w twarz. Powtarzam, ambasador Melnyk przedstawił ukraińską politykę historyczną taką, jaka ona

jest. Żadne fikołki tego nie zmienią. Ukrainofile zostali ze swoją głupotą i naiwnością jak Himilsbach z angielskim. I za to należy się Melnykowi podziękowanie. Sława amabasadoru!

Katarzyna Treter-Sierpińska

Ujarzmianie słabych czyli dokąd cofnie nas Wielki Reset

Chcą zaprojektować porządek społeczny, w którym współczucie i wzajemna pomoc staną się przestarzałe, a każdy obywatel świata będzie równie bezsilny, biedny i odizolowany, aby ludzie nie byli w stanie przeciwstawić się zorganizowanej sile globalnego zarządzania i aby przetrwać uzależnią się od rządów i ich sojuszników. W końcu nic nie będzie już chronić obywateli, a obywatele nie będą już chronić siebie.

Wielki Reset: cofanie zegara cywilizacji

Pandemia COVID-19 charakteryzowała się bezprecedensowym połączeniem interesów wielkich i potężnych korporacji z władzą państwa. W wielu krajach demokratycznie wybrani politycy nie

reprezentowali interesów własnych obywateli i nie przestrzegali własnych konstytucji i kart praw. W szczególności popierali środki takie jak lockdown, nakazy szczepień, tłumienie różnych wczesnych opcji leczenia, cenzurę odmiennych poglądów, propagandę, ingerencję w sferę prywatną jednostek i zawieszenie różnych form swobód. Wszystkie te działania i środki zostały centralnie zaprojektowane przez inżynierów społecznych pandemii.

Globaliści, którzy mają obsesję na punkcie kontroli społecznej, postanowili wykorzystać pandemię, aby zwiększyć swoją autorytarną władzę. Wśród nich wyróżniał się Klaus Schwab, założyciel i prezes wykonawczy Światowego Forum Ekonomicznego (WEF). W czerwcu 2020r. stwierdził, że „pandemia stanowi rzadkie, ale wąskie okno okazji do refleksji, ponownego wyobrażenia i zresetowania naszego świata". Według niego „każdy kraj, od Stanów Zjednoczonych po Chiny, musi wziąć w tym udział, a każda branża, od ropy i gazu po firmy technologiczne, musi zostać przekształcona".

Nie jest tajemnicą, że WEF od pierwszych dni pandemii skupił się na przyspieszeniu wdrażania centralnego planowania dla całej światowej populacji. Ten plan ustanowienia nowego porządku światowego, zwanego Wielkim Resetem, był kluczowym tematem ostatniego dorocznego spotkania WEF, które odbyło się w dniach 22-26 maja w Davos w Szwajcarii.

Drastyczne zmiany w porządku światowym, takie jak Wielki Reset, nie zachodzą spontanicznie, a są raczej projektowane przez globalnych decydentów politycznych, w tym wpływowych miliarderów, polityków, celebrytów, stronniczych naukowców, bogatych filantropów oraz biurokratów z organizacji i instytucji międzynarodowych. Tego typu ludzie wspierają inżynierię społeczną, ponieważ pozwoli im ona przejąć kontrolę nad światowym bogactwem i zasobami naturalnymi oraz wzmocnić ich zdolności do kształtowania społeczeństwa według własnego uznania.

Podobnie jak ich poprzednicy w historii, inżynierowie społeczni WEF uważają, że „nie może być spontanicznej, niekierowanej działalności, ponieważ może ona przynieść rezultaty, których nie można przewidzieć i których plan nie przewiduje. Może to wytworzyć coś nowego, niewyobrażalnego w filozofii planisty”.[1]

W oparciu o agendę WEF pomyślne zakończenie obecnej transformacji przemysłowej będzie wymagało przeprojektowania i kontrolowania każdego najmniejszego aspektu ludzkiego życia i zachowania, w tym prywatnej sfery jednostek, gospodarki, polityki i organizacji społecznych, bez możliwości dobrowolnej i spontanicznej współpracy między jednostkami opartej na ich woli, wartościach, myślach i przekonaniach. Prawie dwa wieki temu ostrzegano nas, że kiedy ten rodzaj despotycznej władzy odniesie sukces, będzie „przeładowany mnóstwem drobnych zadań” wnikających „do życia prywatnego”, rządzenia rodzinami i dyktowania „działań” i „gustów jednostek”.[2]

W rzeczywistości niektóre z najbardziej absurdalnych środków kontroli proponowanych przez WEF obejmowały ograniczenie prania dżinsów do „nie częściej niż raz w miesiącu” i „piżamy raz w tygodniu”. WEF opowiada się również za przekształcaniem całych systemów żywnościowych poprzez zachęcanie ludzi do spożywania owadów, argumentując, że „białko owadów ma wysokiej jakości właściwości i może być wykorzystywane jako alternatywne źródło białka w całym łańcuchu pokarmowym, od paszy dla akwakultury [*hydroponika -tłum.*] po składniki suplementów diety dla ludzi i zwierząt”. Przebudowa systemu żywnościowego obejmowałaby również spożywanie „mięsa hodowanego”, czyli „produktu mięsnego stworzonego przez hodowanie komórek zwierzęcych w kontrolowanym środowisku laboratoryjnym”.

WEF wspiera również eliminację „własności samochodu”, ponieważ „zapłata za przejazd lub dostawę jest tak prosta, jak dotknięcie aplikacji na smartfonie”, a „wynajem pojazdu” oznacza, że „kredyty samochodowe i płatności ubezpieczeniowe

skurczą się lub znikną”. Ostatecznie Wielki Reset ma na celu stworzenie świata, w którym do 2030r. „nie będziesz posiadać nic i będziesz szczęśliwy”, ponieważ ludzie nie będą posiadać żadnej prywatnej własności i będą wynajmować wszystko, czego „potrzebują w życiu”.

Ta przesłanka pomija jednak fakt, że własność prywatna wiąże się z postępem cywilizacyjnym, wyższymi etapami rozwoju materialnego i moralnego oraz rozwojem współczesnego życia rodzinnego. Scenariusz WEF zmniejszyłby również poczucie bezpieczeństwa, które wzmacnia posiadanie własności prywatnej.

Gdy Wielki Reset dobiegnie końca, jednostki będą zasadniczo miały swoje myślenie i podejmowanie decyzji „wykonane za nich przez ludzi podobnych do nich, zwracających się do nich lub wypowiadających się w ich imieniu”.[3] Takie „pragnienie narzucenia ludziom wyznania wiary, które jest dla nich zbawienne, […] nie jest czymś nowym ani specyficznym dla naszych czasów”.[4] Jednak, jak pokazały różne reżimy totalitarne na przestrzeni dziejów, opresyjne centralne planowanie inżynierów społecznych prowadzi do utraty przez masy poczucia autonomii, wolności, godności, kreatywności i siły. Straci się też bodziec do poprawy własnej kondycji i przyczyniania się do rozwoju społeczeństwa.[5]

Jeśli socjotechnika WEF odniesie sukces, to do 2030 roku nie będzie można polegać na sobie, członkach rodziny, krewnych, przyjaciołach czy społeczności. Stanie się tak dlatego, że zwolennicy każdego absolutystycznego reżimu chcą, aby tradycje i obyczaje zostały skorumpowane, „zatarte wspomnienia, zniszczone nawyki, … swobody, pozbawienie praw”. [6]

Innymi słowy, chcą zaprojektować porządek społeczny, w którym współczucie i wzajemna pomoc staną się przestarzałe, a każdy obywatel świata będzie równie bezsilny, biedny i odizolowany, aby ludzie nie byli w stanie przeciwstawić się zorganizowanej sile globalnego zarządzania i aby przetrwać uzależnią się od rządów i ich sojuszników. W końcu nic nie będzie już chronić

obywateli, a obywatele nie będą już chronić siebie.

Inżynierowie społeczni WEF zasadniczo opowiadają się za naturalną wolnością, która pozwoliłaby silnym korzystać ze swojej władzy, jednocześnie ujarzmiając słabych. Czyniąc to, po prostu wzywają świat do cofnięcia się w rozwoju historii ludzkości w kierunku przywrócenia feudalizmu i niewolnictwa. Należy pamiętać, że wolność gospodarcza, wolność pozytywna, wolność polityczna, wolność myśli, wolność słowa i wolność prasy nie są atrybutami człowieka pierwotnego ani pańszczyzny. Są raczej wytworami najbardziej zaawansowanych stadiów społeczeństwa.

Mówiąc dokładniej, te rodzaje wolności są wynikiem wysiłków niezliczonych myślicieli, ruchów społecznych, rewolucji i wojen w całej historii ludzkości. Jednak inżynierowie społeczni nie interesują się historią i walkami naszej cywilizacji, ponieważ wierzą, że posiadają wiedzę specjalistyczną we wszystkich dziedzinach, co jest linią myślenia leżącą u podstaw wszystkich reżimów dyktatorskich.[7] Nie uważają, że inżynieria społeczna jest obca prawdziwej naturze istot ludzkich, mimo że opiera się na „mechanicznej dokładności" i nie „wyrasta z wolnego wyboru człowieka".[8] Co więcej, zwolennicy inżynierii społecznej ignorują fakt, że „postęp ludzkości, pod względem zdolności umysłu i serca, dobrobytu i techniki, prawa i moralności, z konieczności wiąże się z udziałem klas niższych".[9]

Każdy, kto wierzy, że inżynierowie społeczni WEF mają na sercu szlachetne intencje, projektując i wdrażając Wielki Reset, powinien wziąć pod uwagę ostrzeżenie prezydenta Franklina D. Roosevelta (1935), który (jak na ironię) zadeklarował:

> *Doktryna regulacji i ustawodawstwo tych „geniuszy" [oryg. master minds], na których osąd i wolę wszyscy ludzie mogą z radością i po cichu się zgodzić, była zbyt jaskrawo widoczna w Waszyngtonie w ciągu ostatnich 10 lat. Gdyby można było znaleźć „geniuszy" tak bezinteresownych, tak chętnych do*

bezwarunkowego decydowania wbrew własnym interesom lub prywatnym uprzedzeniom, ludzi niemal boskich w swych zdolnościach by trzymać szalę sprawiedliwości niezachwianą ręką, taki rząd mógłby być w interesie kraju. Ale nie ma takich na naszym horyzoncie politycznym i nie możemy oczekiwać całkowitego odwrócenia wszystkich nauk płynących z historii.

---

1. F.A. Hayek, The Road to Serfdom (1944; repr., New York: Routledge, 2006), p. 166.

2. Alexis de Tocqueville, Democracy in America: Historical-Critical Edition of "De la démocratie en Amérique," ed. Eduardo Nolla and trans. James T. Schleifer, bilingual ed., 4 vols. (Indianapolis, IN: Liberty Fund, 2010), 1:223.

3. John Stuart Mill, On Liberty (Kitchener, ON: Batoche Books, 2001), p. 261.

4. Hayek, The Road to Serfdom, p. 168.

5. Hayek, The Road to Serfdom.

6. Tocqueville, Democracy in America, 2:156.

7. Hayek, The Road to Serfdom.

8. Wilhelm von Humboldt, The Limits of State Action. (1792; repr., Cambridge: Cambridge University Press, 1969).

9. Gustav Friedrich Schmoller, "Class Conflicts in General." (American Journal of Sociology, Vol. 20, No. 4, 1915), p. 519.

Źródło